

Zastanów się nad tym, ilu słów dziennie używasz. Wróćmy, na przykład, do dnia wczorajszego. Wczoraj na pewno wypowiedziałam kilka tysięcy wyrazów. Ty, prawdopodobnie, również. Oprócz codziennej, werbalnej komunikacji, słowa były obecne w moich myślach, pisanych wiadomościach, czytanych tekstach, a także pojawiały się przed moimi oczami niemalże wszędzie – na mijanych reklamach, szyldach budynków, przystankach, prawdopodobnie wszystkich produktach, z którymi miałam wczoraj styczność. Obcowałam ze słowami cały dzień. Ty też, prawda?

Ile dialogów dziennie prowadzisz? Do kogo najczęściej mówisz? W jaki sposób intonujesz słowa? Czego słyszeć nie chcesz, a co powoduje, że od razu się uśmiechasz? Za rozmową z kim tęsknisz?

Toniemy w słowach. Służą nam wiernie od tysięcy lat, pozwalając (udolnie lub nie) przedstawiać emocje, potrzeby, marzenia, fantazje: wszystko to, co wyrazić chcemy i to, o czym jedynie (lub aż) myślimy. Słowami rozmawiamy, kochamy, nagradzamy, wspieramy, tworzymy, nawiązujemy kontakt. Wyrazy są zatem narzędziem do budowania relacji, bliskości. Oczywiście słowa potrafią zarówno łączyć, jak i dzielić. Używamy ich przecież również do kłótni, buntu, manipulacji, kłamstw. Prawdopodobnie nie istnieje osoba, przedmiot, czynność, miejsce, a nawet doznanie, którego nie jesteś w stanie opisać słowami. Wydaje mi się, że obecnie nie istnieje słowo, którego by przedtem (choćby częściowo) nie wypowiedziano-słowotwórstwo klarownie przedstawia wyrazy podstawowe, pochodne, formanty, rdzenie czy całe rodziny „nowopowstałych” słów. Ludzie, którzy nie mogą komunikować się werbalnie, posługują się, na przykład, językiem migowym, również wyrażając w ten sposób określone słowa.

A teraz wyobraź sobie świat kompletnie i kategorycznie pozbawiony słów mówionych. **Wyobraź sobie rzeczywistość, w której największą zbrodnią, jaką możesz popełnić, jest... odezwanie się.** I wcale nie chodzi o to, że nie możesz wyrażać rzeczy, których wyrażać nie chcesz – nie możesz wypowiadać dosłownie niczego. Zapominasz, jak brzmisz. Nie słyszysz ukochanego „Dobranoc”, nie możesz sobie ponarzekać pod nosem, pokrzyczeć, pośpiewać. I wcale nie chodzi o to, że fizycznie mówić nie możesz. Jesteś w pełni sprawny i pamiętasz czasy swobodnej komunikacji. Wciąż żyjesz wśród ludzi, którzy też kiedyś „szastali” słowami. Jednak warunkiem tego, że obecnie nie jesteście uwięzieni za kratami i wciąż żyjecie, jest Wasze absolutne milczenie.

Osobiście jestem zakochana w słowach. Uwielbiam je odkrywać, analizować, zmieniać, łączyć. Czasem przeraża mnie ich sprawczość i wpływ, jednak zbyt długie milczenie, zwłaszcza w obecności innych, doprowadza mnie do szaleństwa (pod warunkiem, że tego milczenia nie wymaga sytuacja). Sprawdziłam to, po przeczytaniu utworu „Słowotop” Geaorge’a Zebrowski. I choć za gatunkiem fantastycznym nie przepadam, to ta opowieść wywołała we mnie wiele refleksji, które jak najszybciej wypowiedziałam na głos, by w pełni uświadomić sobie, jak cenna jest dla mnie możliwość nieskrępowanego wysławiania się. Główny bohater, Felix, jest strażnikiem miasta, patrolującym ulice w celu wyłapywania tzw. „dewiantów”, czyli ludzi, którzy... mówią. Skąd potrzeba schwytania osób, które robią coś tak dla nas, ludzi, naturalnego? Otóż świat Felixa (teoretyczne współczesny, znany nam świat) opanowała klęska żywiołowa. Wszystkiemu winne były właśnie słowa. Wyrazy, które nieprzerwanie się materializowały. Być może wielu z nas chciałoby znaleźć się w sytuacji, w której to, co nazywamy, pojawia się przed nami w swej fizycznej formie. Wszyscy mielibyśmy wtedy wymarzone domy, samochody, gadżety. Czego tylko dusza zapagnie! Jednak w świecie Felixa, słowa materializowały się w sensie dosłownym. Otóż wypowiedany wyraz „wypływał” w powietrzu, formując się zgodnie ze stylem wypowiedzi i intonacją mówiącego, po

czym opadał swobodnie i wcale nie znikał. Podejrzewam, że łatwo to sobie zwizualizować jako świat, w którym każdy z nas jest bohaterem komiksu, ale wypowiedane przez nas „chmurki” nie znikają – przestają się w wyrazy w sensie fizycznym, stając się jednocześnie zbędnymi „śmieciami”. W ten oto sposób świat Felixa zrujnowany został przez słowa. A materializowało się dosłownie wszystko, z ust każdego – nawet onomatopeje. Spłeczeństwo, które przedstawia autor utworu, próbuje zapobiec dramatycznemu rozwojowi wydarzeń poprzez całkowity zakaz mówienia na całym świecie. Oprócz Felixa, po ulicach grasują „Słowozmioty”, które oczyszczają miasta z dowodów popełnionych zbrodni, czyli wypowiedzianych bezprawnie słów. Następuje masowe wywożenie zmaterializowanych wyrazów na ogromne usypiska oraz spalanie „śmieci” w piecach. Dzieci śpią w ćwiczebnych kagańcach, by na zawsze przyzwyczaić się do permanentnie zamkniętych ust. Oczywiście ludzie pamiętający czasy swobodnej komunikacji werbalnej, w dużym stopniu popadają w obłęd. Pokusa mówienia i problem z samokontrolą jest tak ogromny, że na ulice wybiegają kolejni „obląkani”, którzy, po przegranej walce ze sobą, bezwstydnie wykrzykują niezliczoną ilość słów, odczuwając przy tym wręcz szaleńczą rozkosz. By zapobiec tego typu sytuacjom, wprowadzone prawo zakłada całkowity zakaz mówienia cokolwiek, grożąc więzieniem i karą śmierci. Powstają niewerbalne terapie, muzyka pozbawiona zostaje słów, kino znów staje się nieme. Od samego czytania tej historii człowiek ma ochotę wybiec na ulicę i krzyczeć do woli.

Ciekawa jestem, jak wyglądałby współczesny świat, gdybyśmy zostali kompletnie pozbawieni słów, również w rozumieniu komunikacji niewerbalnej. Czy w pełni zdajemy sobie sprawę z tego, jak wielką słowa mają moc? I wcale nie chodzi mi o znane „najpierw pomyśl, potem powiedz”, a o to, że właśnie od słowa (w formie werbalnej lub nie) wszystko się zaczyna i na słowie kończy. Zarówno w nas samych, jak i w całym, otaczającym nas świecie.

Czymże byłaby religia bez „Słowa Bożego”? Jak przetrwałaby historia, filozofia, polityka? Czy nadal moglibyśmy mówić o dorobku i rozwoju cywilizacji, gdyby odebrano nam teraz możliwość używania słów lub zapomnielibyśmy ich znaczeń? Jak wyrażalibyśmy siebie? Czy stworzylibyśmy języki i słowa od nowa?

Myślę, że są to przemyślenia równie fantastyczne, co opowieść „Słowotop”, jednak zastanawiam się nad faktyczną istotą wykorzystywania słów współcześnie. Czasem czuję się wręcz atakowana przez kolejne, coraz bardziej perwersyjne, niesmaczne i krzykliwe slogany reklamowe, budowane przez odpowiedni dobór słów pod względem psychologicznym. Internet jest wstanie odpowiedzieć na każde nasze zapytanie lub wątpliwość, jeśli tylko podamy odpowiednie „słowo-klucz”. W mediach społecznościowych króluje „#hashtag”, dzięki któremu słowa są automatycznie grupowane. Zapewne istnieje jeszcze wiele dobitniejszych przykładów, jednak mnie najmocniej uderza to, jak często „wolność słowa” mylona jest z możliwością bezkarnego obrażania, poniżania, dyskryminowania i atakowania. A przecież „dobre słowo” nic nie kosztuje.

Wracam zatem do pierwszego akapitu: obcuje z słowami na codzień, prawda? Ale czy zastanawiasz się nad tym, jaki mają wpływ na Ciebie i innych? **Swoimi słowami łączysz, czy dzielisz?**

I przede wszystkim: jaka byłaby ostatnia rzecz, którą chciałbyś/chciałabyś powiedzieć, gdyby za chwilę kazano Ci zamilknąć na zawsze?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

BiedrzyckaPublikuje, dodano 26.07.2017 12:48

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.